



## Rozdział 11

Przez wiele godzin Lysander trzymał w swych ramionach śpiącą Biankę i podziwiał ją. Chciała tego najbardziej na świecie i dał jej to, a jednocześnie się niepokoił. Wiedział co to oznacza dla harpii, jak ciężko jest jej zaufać komuś i spać przy kimś. To znaczyło, że pozwala mu bronić się, odpowiadać za swoje bezpieczeństwo. I on był obok. Chciał ją chronić. Nawet przed nią samą.

Ale czy mógł? Nie wiedział tego. Tak bardzo się różnili.

Dopóki nie spotkali się w łóżku.

Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Stał się niewolnikiem uczuć, jego pragnienia wzięły nad nim górę. Podniecenie... jakiego jeszcze nigdy nie odczuwał. Smakowała niczym miód, skóra była na tyle miękka, że chciałby spędzić z nią wieczność. Jej ochryple jęki – nawet jej krzyki – pieściły jego uszy. Kochał każdą chwilę.

Gdyby został wezwany do walki, nie był pewien czy potrafiłby ją opuścić. Dlaczego właśnie ona? Dlaczego ona – jedyna, która mogła go przekonać? Kłamała na każdym kroku. Gloryfikowała to, czym gardził. Ale jednak nie gardził nią. Spędzając chwilę z nią chciał więcej. Wszystko w niej go niepokoiło. Przyjemność, którą znalazła w jego rękach... bezwstydną, bezczelną, biorącą wszystko, co mógł jej zaoferować.

Czy urzekłaby go tak bardzo, gdyby prowadziła lepsze życie? Gdyby była bardziej skromna? Nie myślał tak. Kochał ją taką, jaka była.

Dlaczego? – Znow rozległo się echem to pytanie?

Do czasu gdy przeciągnęła się powoli i zmysłowo, wciąż nie znalazł odpowiedzi. Nie wiedział, co ma z nią zrobić. Już raz sobie udowodnił, że może ją zostawić. A teraz, gdy poznał ją tak dokładnie, było mu jeszcze trudniej się oprzeć.

- Lysander - zawołała ochryplym głosem.

- Jestem tutaj.

Otworzyła oczy i usiadła gwałtownie.

- Zasnęłam.

- Wiem.

- Tak, ale czuję się taka senna. - Przesunęła palcami po swojej pięknej twarzy, wyjaśniając myśli i spojrzała na niego bezbronna.- Powinnam się wstydzić, ale to nie jest to. Co się ze mną dzieje?

Lysander wyciągnął rękę i powiodł palcami po jej opuchniętych wargach. Jak mocno ją całował?

-To moja... wina- powiedział. - Straciłem panowanie nad sobą, nie powinienem był tak...

Bianka przegryzła jego palce, jej niezadowolenie ustąpiło miejsca podnieceniu.

- Czy słyszałaś bym narzekała?

Rozluźnił się. Nie słyszał od niej skarg. Wręcz przeciwnie, wyglądała na usatysfakcjonowaną. Zrobił to. Dał jej przyjemność. Radość zawładnęła nim. Duma – bezużyteczne emocje, prowadzące do samozniszczenia. Czy Bianka doprowadzi go do zguby? Tak samo jak jego pokusa, która stanie się przyczyną jego upadku.

Z westchnieniem upadła na niego.

- Nagle stałaś się taki poważny. Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie

- Chcesz porozmawiać o czymś?

- Nie.

- Cóż, szkoda – warknęła, lecz on słyszał tylko satysfakcję w jej głosie. Czy podobało jej się zmuszanie go do robienia rzeczy, których nie chciał robić, a może ona po prostu nie zastanawiała się nad tym, czego on chce?- Ponieważ będziesz mówić. Możesz zacząć od tego jak mnie porwałaś. Wiem, że chciałaś mnie zmienić, ale dlaczego ja? Do tej pory nie mogę tego zrozumieć.

Anioł nie mógł jej odpowiedzieć, już miała nad nim sporą władzę, a gdyby poznała prawdę zyskałaby jeszcze większą kontrolę. Ale też chciał by zrozumiała w jakiej desperacji się znajdował. Był.

-Podstawą moich obowiązków jest sprawdzanie was, muszę obserwować życie Lordów Podziemi by być pewnym, że przestrzegają zasad zakonu niebiańskiego. Ja... widziałem cię z nimi. Udowodniłem sobie, że ty jesteś moja pokusa. Jedyną, która może zwieść mnie z drogi prawości.

Harpia usiadła ponownie, odwrócona do niego twarzą. Jej oczy były szeroko otwarte od... przyjemności?

- Naprawdę? Jako jedyna mogę cię zepsuć?

Lysander nachmurzył się.

-To nie oznacza, że masz próbować to zrobić.

Roześmiana, schyliła się do niego i pocałowała go. Jej piersi przycisnęły się do jego ciała, wprawiając jego krew we wrzenie. Tylko ona mogła to sprawić. Ale on walczył, próbując się temu sprzeciwić.

-To nie to miałam na myśli. Po prostu lubię być ważna dla ciebie, tak sędzę. - Jej policzki zaczerwieniły się. - Poczekaj... To też nie to miałam na myśli. Próbuję powiedzieć, że wybaczam ci porwanie mnie i przywleczenie tutaj. Zrobiłabym to samo będąc w podobnej sytuacji.

Lysander nie oczekiwał wybaczenia tak szybko. Nie od niej. Nachmurzony jeszcze bardziej, ujął jej twarz w swoje ręce i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego jesteś ze mną? Przecież bardzo różnię się od typu mężczyzn, jakich wolisz.

Bianka wzruszyła ramionami.

- Myślę, że jesteś moją pokusą.

Teraz rozumiał, dlaczego tak się uśmiechała, gdy to mówił. Chciał krzyknąć usatysfakcjonowany.

- Jeżeli chcemy być razem- zatrzymała się czekając. Lysander kiwnął głową po czym rozluźniła się i kontynuowała - wtedy możliwe, że będę okradać tylko tych złych.

To było ustępstwo z jej strony. Ustępstwo, którego po niej nie oczekiwał. On naprawdę się jej podobał i chciała spędzać z nim sporo czasu.

-Posłuchaj - powiedziała harpia. - Moja siostra wychodzi za mąż w następnym tygodniu, już zresztą to mówiłam. Chcesz pójść ze mną? Jako moja osoba towarzysząca? Wiem, wiem. Czasu zostało bardzo mało. Nie miałam zamiaru cię zapraszać, przecież jesteś aniołem. - W jej głosie było słycać odrazę. - Ale kochasz się jak demon, dlatego myślę, że muszę cię przedstawić.

Otworzył usta, by odpowiedzieć. Co powie, tego jeszcze nie wiedział. Ale nie mogli powiedzieć innym o swoich stosunkach. Nigdy. Nagle zatrzymał go czyjs głos.

- Lysander, jesteś w domu?

Lysander od razu rozpoznał ten głos. Rafael – anioł wojownik. Zalała go fala paniki. Nie mógł pozwolić żeby ten mężczyzna zobaczył go w takim stanie. Nikomu nie mógł pozwolić zobaczyć go z harpią.

- Musimy omówić sprawę Olivii - powiedział Rafael. - Czy mogę wejść? Tutaj jest jakaś blokada, która uniemożliwia mi wejście.

- Na razie nie - odpowiedział. Czy w jego głosie brzmiała panika? Nigdy wcześniej jej nie odczuwał, dlatego nie wiedział jak to ukryć. - Poczekaj na mnie, moment.

Usiadł i szybko wyslizgnął się z łóżka. Podniósł z podłogi togę, albo raczej jej kawałek, i założył na siebie. Materiał pośpiesznie oblekł jego ciało. Nawet oczyściła jego ciało z zapachu Bianki.

Na tę ostatnią myśl zaklął.

- Pozwól mu wejść – powiedziała Bianka, owijając się prześcieradłem. - Nie mam nic przeciwko.

Lysander odwrócił się do niej plecami.

- Nie chcę by cię zobaczył.

- Nie martw się. Przykryję najbardziej pikantne miejsca

Nie odpowiedział. W przeciwieństwie do niej nie kłamał. I jeżeli nie chce jej oszukiwać to sprawi jej przykrość. A tego też nie chciał robić.

- No przywołaj go już - powiedziała z chichotem. - Chcę zobaczyć czy wszyscy aniołowie rzeczywiście wyglądają jak grzesznicy, ale działają jak święci.

- Nie. Nie chcę go teraz wpuszczać. Wyjdę i spotkam się z nim, a ty tu poczekasz - powiedział, wciąż jeszcze nie odwracając się do niej.

- Poczekaj. Jesteś zazdrosny?

Nie odpowiedział.

- Lysander?

- Mów ciszej. Proszę. Te ściany są bardzo cienkie.

- Mówić... ciszej?- chwilowa cisza stała się tym o co prosił. Tylko, że jemu się to nie spodobało. Usłyszał szelest tkanin, gwałtowne westchnięcie. - Nie chcesz by wiedział, że jestem tutaj, tak? Wstydzisz się mnie - wypowiedziała te słowa zszokowana. - Nie chcesz by twoi znajomi wiedzieli, że jesteś ze mną.

- Bianka...

- Nie. Nie masz prawa teraz mówić. - Z każdym słowem jej głos stawał się głośniejszy - Byłam gotowa wziąć cię na ślub swojej siostry. Wiedząc, że moja rodzina będzie śmiała się ze mnie albo nawet patrzyła z obrzydzeniem. Byłam gotowa dać ci szansę. Dać nam szansę. Ale nie ty, ty chciałeś ukrywać mnie jakbym była hańbą.

Lysander odwrócił się gwałtownie, wściekłość wylewała się z niego. Na nią, na samego siebie.

- Jesteś z tych zhańbionych. Zabijam takich jak ty. Nie uprawiam z nimi seksu

Bianka nic nie powiedziała. Tylko popatrzyła na niego z niechęcią odzwierciedlającym się w jej szeroko otwartych oczach. Z takim bólem, że się wycofał. Gwałtowny ból uderzył w klatkę piersiową. Gdy patrzył, jej ból zamienił się w furję, przewyższając jego o wiele bardziej.

- W takim razie zabij mnie - warknęła.

- Wiesz, że nie mogę.

- Dlaczego?

- Dlatego.

- Niech zgadnę. Bo myślisz, że wciąż jesteś w stanie mnie zmienić. Myślisz, że stanę się porządną i dobroduszną kobietą, jaką chcesz mnie widzieć. Kim, do cholery, jesteś by oceniać co jest dobre, a co złe?

On tylko wygiął brew. Odpowiedź była oczywista i nie było potrzeby wypowiadać jej głos.

- Powiedziałam ci, że będę krzywdziła grzeszników, tak? Cóż, niespodzianka. Robiłam to od zawsze. Ciasto, które widziałeś jak jadłam? Właściciel tej restauracji był hazardzistą, przywłaszczał pieniądze, które nie należały do niego. Skradziony portfel? Ten mężczyzna zdradzał żonę.

Anioł mrugnął, niepewny tego, co usłyszał.

- Dlaczego ukrywałaś to przede mną?

- A czy to by zmieniło twoje nastawienie do mnie?- Odrzuciła prześcieradło i wstała, nago wyglądała wspaniale. Jej skóra wciąż jeszcze się świeciła różnokolorowym światłem - on dotykał tego ciała. Ciemne włosy kaskadami opadały w dół - a on ścisnął te włosy.

- Chcę być z tobą -powiedział. - Chcę. Ale to musi pozostać tajemnicą.

- Też tak myślałam. Ale do momentu gdy to zrobiliśmy - powiedziała, szybko się ubierając. Jej ubrania nie były takie, jak jego i nie układały się same, dlatego koszula więcej odkrywała niż przykrywała.

Spróbował znowu. Spróbował ją zrozumieć.

- Jesteś uosobieniem wszystkiego, z czym walczę, Bianco. Trenuję wojowników jak się łowi i zabija demony. Co mam im powiedzieć przedstawiając cię, jako moją małżonkę?

- Mam lepsze pytanie. Co masz im powiedzieć ukrywając twój grzech? Ponieważ, to jest dokładnie to, czym dla ciebie jestem, tak? Twoim grzechem. Jesteś takim hipokrytą. Przeszła obok niego, starając się go nie dotknąć. - A ja nie mam zamiaru być z hipokrytą. To jest gorsze niż bycie z aniołem.

Myślał, że Bianka wyskoczy do Rafaela i ukaże mu się w całej krasie. Szokując go, nie zrobiła tego. A ponieważ nie zmusił jej do pozostania, kiedy powiedziała „Chcę odejść” chmura rozsunała się pod jej stopami.

Zniknęła, spadając do nieba.

- Bianka! - krzyknął. Lysander rozwinął skrzydła i skoczył za nią. Zostawił Rafaela, ale w tym momencie było mu wszystko jedno. Chciał tylko, by Bianka była bezpieczna i żeby ból oraz wściekłość zniknęły z jej twarzy.

Harpia odwróciła się twarzą do ziemi, by przyspieszyć upadek. Anioł złożył skrzydła za plecami, by zwiększyć swoją prędkość. Nareszcie złapał ją w połowie drogi i objął rękami, przyciskając jej plecy do jego brzucha. Bianka ani drgnęła, nie kazała, by ją puścił na co był przygotowany.

Kiedy dotarli do jej domku, anioł rozwinął swoje skrzydła spowalniając lot. Śnieg wciąż przykrywał ziemię i delikatnie chrząścił, kiedy wylądowali. Nie poszła. Nie uciekła. Nie zrobiła nic, czego od niej oczekiwał.

- To nawet lepsze, wiesz, - powiedziała Bianka i zdecydowanie odwróciła się do niego. Wiatr targał jej włosy. - W każdym bądź razie, to było przyjemne, tak jak już mówiłam wcześniej, ale nie powinnam była zapraszać cię na ślub. Za bardzo się różnimy, by być razem.

- Byłem gotowy spróbować - powiedział przez zaciśnięte zęby Nie rób tego, błagał. Nie zawiedz mnie.

Harpia roześmiała się wesoło. Lysander był zdziwiony, jak bardzo ten śmiech różnił się od tego, co słyszał na swoim obłoku. Zdziwił się i rozczarował.

- Nie, byłeś gotowy chować mnie przed innymi.

- Tak. Ale próbowałem też coś zrobić. Chciałem być z tobą, Bianka. W przeciwnym wypadku nie podążyłbym za tobą. Zostawiłbym w spokoju od samego początku. Nie próbowałbym pokazać ci świata.

- Jesteś takim zarozumiałym osłem- wypaliła Bianka. - Pokazać mi świat? Błagam cię!

Chcesz bym była doskonała. Bez zarzutów A co się stanie gdy mi to nie wyjdzie?

Doskonałość nie jest dla mnie. Kiedyś będę cię przeklinać. Tak jak teraz. Idź do diabła.

Kiedyś gdy wezmę coś, co będzie mi się podobało i będę tego chciała. To zgubi mnie w twoich oczach?

-To jest nie ważne w tej chwili. - Warknął.

Bianka znowu się roześmiała, jeszcze mroczniejszym śmiechem.

- Szaliki, które wzięłam były zrobione przez dzieci, które zmuszali do pracy. Tak więc jak na razie nie robiłam jeszcze nic strasznego. Ale zrobię. I wiesz co? Gdybyś ty zrobił coś okropnego – bezprawnego, nie martwiłabym się tym. Nawet chciałam wziąć cię na ślub. To jest to, co nas różni. Dobrze to czy źle, ale chciałam ciebie.

- Też tego chce tego. Ale to nie zawsze jest możliwe, wiesz o tym.

Objął ją mocniej.

- Bianka, możemy rozwiązać ten problem.

- Nie, nie możemy. - Nareszcie odwróciła się do niego twarzą. - To by wymagało, żebym dała ci drugą szansę, a ja nie daję drugiej szansy

- Nie potrzebuję drugiej szansy. Chcę, byś to przemyślała. By iść razem, musimy zachować nasz związek w tajemnicy.

- Nie mam zamiaru stawać się twoim tajnym grzechem, Lysander.

Jego oczy zwęziły się. Próbowała wyswobodzić rękę i jemu to się nie spodobało.

- Kradniesz potajemnie. Śpisz potajemnie. To dlaczego nie to?

- To, że nie znasz odpowiedzi udowadnia, że nie jesteś wcale takim dobrym wojownikiem jakiego sobie wyobrażałam. Przyjemnego życia Lysander - powiedziała, wrywając rękę i odchodząc, nie odwracając się.

## Rozdział 12

Lysander siedział niewidzialny w tylnej części kaplicy w Budapeszcie, obserwując jak Bianka pomaga swoim siostram i ich znajomym w dekorowaniu wszystko do ślubu. Teraz lewitując zawieszała kwiaty na suficie.

Lysander chodził za nią pod postacią cienia przez kilka ostatnich dni, nie mając dość siły by ją zostawić. Zauważył jedną rzecz: harpia gadała i śmiała się tak, jakby wszystko było w porządku, lecz blask przestał już świecić się w jej oczach i na całym ciele.

I to była jego sprawa. Co gorsza, nie przeklinała go, nie kłamała i nie kradła. Znowu jego wina. Powiedział, że Bianka nie jest go warta. On – to przeszłość, czy tak? Za bardzo się jej wstydził, by opowiedzieć o niej swoim ludziom.

Nie mógł zaprzeczyć, że tęsknił za nią. Za wszystkim co było z nią związane i przypominało ją. I to dużo znaczyło. Podniecała go, rzucała wyzwanie, dręczyła go, przyciągała, zmuszając do uczuć. A on nie chciał nawet istnieć bez niej.

Coś miękkiego musnęło jego ramię. Ledwo zdołał odwrócić spojrzenie od Bianki, by zobaczyć jak Olivia usiadła obok niego.

Co z nim? Nie słyszał jak się zjawiła. Zazwyczaj był w pogotowiu, w pełni przygotowany.

- Po co mnie tu przywołałeś?- zapytała Olivia. Rozglądała się nerwowo. Ciemne loki z wlecionymi kwiatami róż okalały jej twarz.

- Do Budapesztu? Przecież ty ciągle tu jesteś...

- Tak jak ty ostatnio- sucho odpowiedziała.

Anioł wzruszył ramionami.

- Czy wróciłaś przed chwilą z pokoju Aeronu?

Olivia niechętnie kiwnęła.

- Rafael był u mnie - powiedział. Tego dnia stracił Biankę. Najgorszy dzień jego życia.

- Te kwiaty nie są w centrum, B - krzyknęła rudowłosa Kaya, przyciągając jego uwagę i przerywając przemowę. - Przesuń je trochę w lewo.

Bianka odetchnęła zmęczona.

- Tak?

- Nie. Moje lewo, kretynko.

Warcząc Bianka posłusznie wykonała polecenie.

- Perfekcyjnie - powiedziała zadowolona Kaya.

Bianka pokazała jej środkowy palec, co rozśmieszyło Lysandera.

- Też myślę, że jest doskonale - powiedziała jej młodsza siostra, Gwen.

Bianka opuściła się na dół.

- Cieszę się, że księżniczka jest w ogóle czymkolwiek zadowolona - wybełkotała, a potem dodała głośniejszym głosem. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie możecie pobrać się na drzewie, tak jak wszystkie cywilizowane harpie to robią.

Gwen skrzyżowała ręce na piersi.

- Ponieważ moim marzeniem jest wziąć ślub w kaplicy jak inni ludzie. A teraz czy mogłabyś być tak miła i zdjąć te nagie portrety Sabina? Proszę.

- Dlaczego chcesz się ich pozbyć? Przecież Bianka straciła tak dużo czasu żeby je rozwiesić...

- zapytała zdziwiona Anya, bogini Anarchii i towarzyszka Luciena, strażnika demona

Śmierci. - One dodadzą trochę szczególnego temperamentu, inaczej impreza będzie nudnawa. Na moim ślubie będą spritizerzy. Żywi.

- Nudnawą? Nudnawą! - Furia ukazała się na twarzy Gwen, czerń zaczęła wypełnić jej oczy, a zęby zaostrzyły się.

Lysander już nie raz widział u niej takie zmiany. I to tylko przez ostatnią godzinę.  
- Nie będzie nudno - uspokajająco powiedziała Ashlyn, kobieta Madoxa – Wszystko będzie pięknie.

Kobieta w ciąży pogłaskała swój okrągły brzuch. Brzuch był większy niż powinien, biorąc pod uwagę wczesny okres ciąży. Chociaż nikt nie przywiązywał do tego uwagi. Niedługo zrozumieją, zasugerował sobie Lysander. Miał nadzieję, że wkrótce będą gotowi do narodzin tego, co rosło w jej brzuchu.

„Jakie byłoby dziecko Bianki?” - zamyślił się. Czy będzie harpią jak ona, czy aniołem jak on? A może coś pomiędzy?

Ostry ból ukuł go w klatkę piersiową i zaczął się rozprzestrzeniać.

- Nudnawa? - zaryczała znowu Gwen, wyraźnie nie chcąc kończyć tego tematu.

- Doskonale! - Bianka wyciągnęła ręce nad głową. - Niech ktoś przyprowadzi Sabina zanim ona nas wszystkich pozabija z tej złości.

Gniewna harpia mogła skrzywdzić nawet jedną z nich, Lysander wiedział o tym. Tylko małżonek Gwen, Sabin, mógł ją uspokoić.

Myśląc nad tym, Lysander pochylił głowę w bok. Uświadomił sobie, że jeszcze nigdy nie widział Bianki wkurzonej. Harpia traktowała wszystko jak zabawę. No dobra, może nie wszystko. Raz straciła kontrolę gdy Paris go uderzył. Lysander był jej wrogiem, lecz ona wciąż straciła zmysły na samą myśl, że może mu się coś stać.

Ostry ból wciąż rósł, anioł potarł miejsce gdzie rodził się ból. Czy był parą Bianki? Czy chciał być jej?

- Nie musisz mnie szukać. Jestem tutaj. - Sabin przeszedł przez podwójne drzwi - Jakbym mógł odejść dalej niż dziesięć metrów gdy ona jest taka wrażliwa i jej potrzebna moja pomoc, Gwen, kochanie. - Na końcu zdania jego głos zrobił się niższy. Podeszedł do niej i wziął w ramiona, a zadowolona harpia przytuliła się do niego. - Najważniejsze, że jutro będziemy na zawsze razem. Tak?

- Lysander?- zawołała Olivia, rozpraszając go od kontemplacji flirtującej parki. - Oczekiwanie doprowadza mnie do szału. Rafael przyszedł do ciebie ... i co?

Lysander westchnął, zmuszając się do skupienia.

- Najpierw odpowiedz na kilka pytań.

- Dobrze - powiedziała po sekundzie wahania.

- Dlaczego podoba ci się Aeron, przecież on tak różni się od ciebie?

Olivia bawiła się skrawkiem swojej togi.

- Myślę, że podoba mi się ze względu na różnice, która są między nami. On żyje w ciemności ale chowa w duszy iskrę światła. Nie jest doskonały i przewidywalny, kiedyś dał się zawładnąć demonowi, lecz wciąż z tym walczy. Broni tych, których kocha. Jego pasja do życia jest...- zadrżała. - Porażająca. - Tak naprawdę sprawia przykrość tylko gdy demon bierze górę i tylko w sytuacjach, gdy ludzie są winni. Niewinnych nie rani.

To samo było z Bianką. A Lysander wciąż próbował zmusić ją, by się wstydziła własnego istnienia. Wstydzić się, gdzie powinna być dumna z tego, co robi będąc po stronie ciemności tak, jak to powiedziała Olivia.

- Nie przeszkadza ci fakt, że nasz gatunek wie o twoim pociągu do niego?

- Wstydzić się Aeron?- Olivia zaśmiała się. - Kiedy on jest taki silny, zacięty i najbardziej energiczny ze wszystkich, których znam? Oczywiście, że nie. Z dumą nosiłabym jego nazwisko. I nie chodzi mi teraz o to, że to może się stać naprawdę - dodała ze smutkiem.

Duma. Znowu to słowo. Tym razem coś strzeliło w jego głowie. „Nie zamierzam być twoim tajnym grzechem, Lysander” - powiedziała Bianka. Wypomniał jej, że grzeszyła w tajemnicy. Więc dlaczego nie? Nie dała mu odpowiedzi, ale teraz nagle zrozumiał. Ponieważ była z niego dumna. Ponieważ chciała pokazać go wszystkim.

Jak powinien był pokazać ją wszystkim?

Każdy inny mężczyzna byłby dumny stojąc obok niej. Była piękna, inteligentna, dowcipna, pełna pasji i miała własny kodeks moralny. Jej uśmiech był piękniejszy niż pieśń harfy, a pocałunki słodsze niż modlitwa.

Uważał ją za potomka Lucyfera, lecz ona była jego prezentem od Najświętszego Boga. Był takim głupcem.

- Czy odpowiedziałam na wszystkie twoje pytania?- zapytała Olivia.

- Tak. - Był zaskoczony niedojrzałością swego głosu. Czy rzeczywiście zniszczył wszystko co było między nimi?

- W taki razie odpowiedz mi.

Nie mógł powiedzieć ani słowa, dlatego po prostu kiwnął. Musi zrobić wszystko dobrze. Przynajmniej spróbować.

- Bianka. Harpia, którą obserwujesz. Kochasz ją?

Miłość. Odnalazł ją spojrzeniem wśród tłumu, ból w piersi ukłuł jeszcze bardziej. Teraz Bianka rysowała magicznym markerem wąsy Sabinowi na portrecie, a Kaya dodawała... co nieco na dole. Kaya chichotała: Bianka wyglądała na osobę, która robiła to co powinna nie pokazując radości.

Lysander chciał dla niej szczęścia. Pragnął jej kim by nie była.

- Sądzisz, że powinieneś się jej wstydzić? - kontynuowała Olivia, nie doczekawszy jego odpowiedzi.

- Skąd się dowiedziałas? - Miał napięty głos.

- Byłam „przynoszącą radość”, Lysander. To była moja praca- wiedzieć co odczuwają ludzie i pomagać im ujrzeć prawdę. Ponieważ tylko przy pomocy prawdy każdy może znaleźć swoją miłość. Ty nigdy się jej nie wstydziłeś. Znam cię. Nic cię nie zawstydzi. Po prostu się boisz. Boisz się, że nie jesteś tym, kogo potrzebuje.

Jego oczy szeroko się otworzyły. Czy to prawda? Próbował ją zmienić. Może chciał ją zmienić, by później pokochała jego? Tak. Tak, teraz to miało sens, drugi raz w swoim życiu zniechęcił siebie.

Pozwolił Biance odejść od niego. Powinien był dziękować Bogu, że ją ma, a zamiast tego odrzucił ją. Głupiec. Czy będzie w stanie naprawić wszystko, ale spróbować nie zaszkodzi.

Skoczył na równe nogi.

- Tak – powiedział - Kocham ją.

Chciał ją przytulić. Chciał krzyczeć na cały świat, że Bianka należy do niego. Że wybrała go jako swojego mężczyznę.

Jego ramiona opadły. Wybrała. Kluczowe słowo. W czasie przeszłym. Nie wybierze go znowu. Powiedziała, że nigdy nie daje drugiej szansy.

Często kłamie...

Pierwszy raz myśl, że jego kobieta skłamała, zmusiła go do uśmiechu. Może skłamała i tym razem? Może da mu drugą szansę? Szansę, by udowodnił swoją miłość.

Jeżeli będzie musiał przeprosić, zrobi to. Była jego pokusą. Ona może być jego ratunkiem. W końcu jego życie bez niej nie znaczyło nic. Jej bez niego tak samo. Powiedziała mu, że on jest jej własną pokusą.

- Dziękuję - powiedział Olivii.- Dziękuję, że otworzyłaś mi oczy.

- Proszę bardzo.

Jak ma podejść do Bianki? Kiedy? Oczekiwania zabijało go. Chciał zrobić to teraz.

Ale będąc wojownikiem wiedział, że do ważnej walki potrzeba starannych przygotowań.

Jeżeli mu wybaczy, decydując się być z nim, w przyszłości czeka ich sporo trudności. Gdzie będą żyli? Co z jego obowiązkami związanymi z niebem. Ona żyje na ziemi, z rodziną. Do tego Olivia powinna zabić Aeronę, który jakby nie patrzeć jutro stanie się bratem Bianki.

Jeżeli Olivia nie zdecyduje się na to, to zostanie do tego przydzielony inny anioł.



I zapewne będzie to Lysander.

Jedyną rzeczą, której nauczył się od Stwórcy było, że miłość zwycięża. Nie było niczego silniejszego. Oni mogliby to zrobić.

- Znowu cię zgubiłam. - Z uśmiechem powiedziała Olivia. - Zanim uciekniesz, musisz mi powiedzieć po co mnie wyzwałeś. O czym rozmawiałeś z Rafaelem.

Jego dobry nastrój zepsuł się. I nie patrząc, że Olivia podarowała mu nadzieję i pomogła wybrać właściwą drogę, właśnie teraz musiał rozbić jej wszelkie nadzieje na szczęście.

- Rafael był u mnie - powtórzył. Po prostu zrób to, powiedz jej - żeby opowiedzieć o problemach, które pojawiły się u ciebie z Radą. Powiedział, że są zmęczeni twoim nieposłuszeństwem.

Jej uśmiech zniknął:

- Wiem – wyszeptwała. - Po prostu... nie mogę się zmusić, by zrobić mu krzywdę. Jestem szczęśliwa obserwując go. Mam prawo na szczęścia po tylu latach oddanej służby, czy tak?

- Oczywiście.

- A jeżeli zginie, nie będę mogła zrobić tego o czym teraz marzę.

Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Zrobić czego?

- Dotknąć go. Znajdować się w jego rękach. - Pauza - Całować go.

Rzeczywiście niebezpieczne pragnienia.

- Jeżeli nigdy tego nie doświadczysz – zauważył - to później będzie ci łatwiej szło sprzeciwianie się temu.

Lecz nie chciał myśleć o tym, że ta wspaniała kobieta zostanie bez tego, czego pragnie.

Mógł zwrócić się do Rady z prośbą, by wybaczyli Aeronowi, ale nie wyjdzie z tego nic dobrego. Prawo jest prawem. Nie można go naruszyć, ktoś musi zapłacić.

-Wkrótce Rada będzie musiała postawić ciebie przed wyborem. Twoja służba albo twój upadek.

Olivia patrzyła na swoje ręce, bawiące się ubraniem.

- Wiem. Ale nie rozumiem dlaczego nie mogę się zdecydować. On nigdy nie będzie mnie chciał. Kobiety tu są seksowne i niebezpieczne. Tak samo zacięte jak on. A ja..

- Wspaniała – powiedział. - Jesteś piękna. I nigdy nie myśl inaczej.

Niepewnie się uśmiechnęła.

- Zawsze cię kochałem, Olivio. Nie chciałbym patrzeć jak rzucasz wszystko dla człowieka, który groził, że cię zabije. Mam nadzieję, że sama rozumiesz, co możesz stracić?

Jej uśmiech zniknął gdy kiwnęła.

- Wyślą cię do piekła. Tam demony złamią ci skrzydła. Zawsze zaczynają od skrzydeł. Twoje ciało będzie bolało, ale będziesz musiała wybrać drogę na wolność- albo tam umrzesz.

Zostaniesz pozbawiona sił. Twoje ciało nie będzie już takie, jak kiedyś. Będziesz słabsza od ludzi bo nie wychowywałaś się wśród nich.

Kiedyś myślał o tym, że dałby radę to przeżyć, ale nie Olivia. Była zbyt krucha. Zbyt... bezbronna. Do tego momentu każda sekunda jej życia była szczęśliwa i radosna. Nie zaznała niczego innego.

Demony piekła będą wobec niej bardziej bezwzględne niż wobec kogo innego. Była wszystkim, czym się brzydzą. Zbyt czysta. Zniszczenie takiej niewinności i czystości zachwyci ich.

- Po co mi to mówisz?- Jej głos drżał, a łzy spłynęły po policzkach.

- Ponieważ nie chcę byś podjęła niewłaściwą decyzję. Ponieważ chcę byś wiedziała czemu się sprzeciwiasz.

Chwila minęła w ciszy, nagle Olivia skoczyła na równe nogi i objęła go za szyję.

- Kocham cię, wiedz o tym.

Lysander mocno ją przytulił wiedząc, że to był jej sposób pożegnania się z nim. Czuł, że to było ostatnie ostrzeżenie ale nie chciał jej zatrzymywać.

Nagle Olivia wyprostowała się i drżącymi rękami poprawiła swoje ubranie.

- Pomogłeś mi dużo zrozumieć. Teraz zostawiam cię z twoją kobietą. Niech miłość podąży za tobą, Lysander - powiedziała i rozłożyła skrzydła. Poleciała do góry, przed sufitem udekorowanym kwiatami Bianki, jej postać stała się mglista, a następnie zniknęła.

Miał nadzieję, że Olivia podejmie dobry wybór i zostawi Strażnika Gniewu, ale wiedział, że nic z tego. Uważnie spojrział na Biankę, która wychodziła z pokoju. Zatrzymała się niedaleko niego, nachmurzona i wyszła kręcąc głową. Gdyby musiał wybierać między własną reputacją, stylem życia a nią, wybrałby ją.

Teraz nadszedł czas by jej to pokazać.

## ROZDZIAŁ 13

„Muszę wziąć się w garść” - pomyślała Bianka. To dzień ślubu jej młodszej siostry. Powinna być szczęśliwa. Musi być szczęśliwa. Cieszyć się. Chociaż, jeżeli miałyby być szczerą to zazdrościła tej parze. Mężczyzna Gwen, demon, kochał ją. Był z niej dumny.

Lysander uważał, że Bianka jest niegodna.

Myślała by pokazać mu, że się myli, ale szybko zmieniła zdanie. Pokazać, że jest niego warta i warta jego zrozumienia oznaczało skłamać. A Lysander nienawidził kłamstwa. Dlatego jej zdanie nigdy nie będzie dla niego się liczyło na równi z jego. To wskazywało jak jest głupi, a Bianka jak do tej pory jeszcze nie spotkała głupszego. Kolejny dowód, że nie zasługiwał na nią.

Na co naprawdę zasługiwał, to żeby usechł z żalu. Do czego też doprowadzi go jej brak. Będzie nieszczęśliwy. Przynajmniej taką miała nadzieję.

- Co do planu gdzie mamy wejść nago - wybelkotała Kaya stając obok niej. - Gwen widziała mnie jak wychodzę z pokoju w takim stanie...i omal nie przegryzła mi gardła.

- Ale w końcu nie przegryzła - odpowiedziała panna młoda, patrząc na nich.

Odwróciły się jednocześnie. Za każdym razem gdy patrzyła na suknię młodszej siostry, zatrzymywało jej dech w piersi. To była sukienka księżniczki: cienki pasek podtrzymywał ją nad piersiami, a cały materiał sięgał do kostek. Lekki materiał przykrywający nogi, pozwalał dostrzec biodra oraz piękne, czerwone buty. Połowa jej jaskrawo-czerwonych loków była upięta do góry, a połowa pozostawała rozpuszczona. Wśród nich grały nici świecących diamentów. W jej oczach było tyle miłości i podekscytowania, że to wręcz oślepiało.

- Omal nie wyrzuciłam cię przez okno - dodała Gwen.

Roześmiały się. Nawet poważna Talya, ich starsza siostra, która trzymała za rękę Gwen. Ponieważ ojciec Gwen był najgorszym wrogiem Lordów, a mama zrzekła się ich wiele lat temu, Talya odprowadzała Gwen do ołtarza.

- I dlatego narzuciłam to - Kaya wskazała ręką na własną suknię, identyczną jak strój Bianki. Jasno-żółte z mnóstwem wstążek i cekinów. Nawet założyły kapelusze z pomarańczowymi wstążkami.

Gwen jak gdyby nic wzruszyła ramionami:

- Nie chciałam byście wyglądały lepiej niż ja, więc wszystkie pretensje proszę do mnie.

- Ślubny problem - warknęła Bianka - Powinnaś była zrobić Sabinowi tatuaż na tyłku z własnym imieniem i nazwać go godnym siebie.

Właśnie to zrobiłaby ona. Ale Lysander nie zgodziłby się na to. Niezależnie od tego, czy są ze sobą bądź nie.

Ale razem nigdy nie będą. Kretyn.

- Zapropnowałam. Żeby wytatuował moje imię na tyłku - powiedziała Gwen. - I na ręce. I na piersi. I na plecach. Ale później wspomniałam jak bardzo chciałabym wziąć ślub, a on mi powiedział „Dobrze, masz cztery tygodnie żeby wszystko zaplanować albo wezmę wszystko na siebie”. A przecież wszystkim wiadomo, że mężczyźni niczego nie umieją zaplanować. Więc...- wzruszyła ramionami, chociaż zdenerwowanie na jej twarzy nieco się uspokoiło - Wszyscy są gotowi?

Bianka i Kaya podeszły do kaplicy i i zajrzały przez szparę w drzwiach.

- Jeszcze nie - powiedziała Bianka - nie ma Parisa.

Paris powinien był przeprowadzić rytuał.

- Niech lepiej się pośpieszy- dodała ze złością - albo znowu znajdę sposób, by walczył w smarze.

- Byłaś ostatnio nieswoja. To przez tego zaginionego bez wieści anioła? - zapytała Kaya machając ręką w stronę Amuna, który stał przy ołtarzu.

Amun nie powinien był jej zauważyć, ale jakimś cudem to zrobił. Kiwnął głową i uśmiech wygiął kąciki jego ust.

- Oczywiście, że nie. Nienawidzę go. - Kłamstwo. Nie powiedziała siostrze, dlaczego rozstała się z Lysandrem. Wiedziały tylko, że oni już nie są parą. Na zawsze. Jeżeli chociaż jedno dowie się prawdy, będą chcieli zabić go. A ponieważ wszyscy oprócz Gwen byli najemnymi zabójcami, bez słowa najlepszymi w swoim fachu, a ona zostałaaby najszcześniejszą posiadaczką głowy Lysandra.

Czego się bała.

O prostu chciała go. Głupia dziewczyna.

- Drażniłabym cię przez kilka lat, wiesz o tym - powiedziała Kaya. - Musiałas go mieć. Przecież to takie zabawne rozdziewiczać anioła.

Zbyt się różnili. Nigdy by im to nie wyszło. Rozłąka była tym lepszym rozwiązaniem. W takim razie dlaczego nie mogła sobie z tym poradzić? Dlaczego ciągle czuła na sobie jego wzrok?

- Sabin nie posiada nazwiska - powiedziała, kierując uwagę Gwen na inny temat. - Zamierzasz nazywać się Gwen Sabin?

- Nie, nic podobnego. Zamierzam nazywać się Gwen Lord.

- A jak Anya zamierza się nazywać? Anya Hell? - śmiejąc się zapytała Kaya.

- Nasza bogini zażąda, by Lucien przyjął jej nazwisko.

- Jestem tutaj, jestem- nagle zapiszczał głos. Legion przesunęła się do przodu między Bianką a Kayą. Ona również była w żółtej sukience, tylko jej była z jeszcze większą ilością kokardek. W rękach miała kosz z kwiatkami, a zbyt długie paznokcie owijały rączkę. Na głowie miała diadem. A ponieważ nie posiadała włosów, najwyraźniej musiała je sobie jakoś przykleić.

-Teraz możemy zaczynać.

Nie czekała na rozkaz tylko zaczęła iść w kierunku drzwi. Tłum, który składał się z Lordów, ich par, niektórych bogów i bogiń- odwrócił się i westchnął, zobaczywszy ją. Cóż, z wyjątkiem Giodena. Który niedawno był złapany przez Łowców, torturowany, pytany i teraz był pozbawiony rąk. (Nogi też znajdowały się w nienajlepszym stanie) Przez rany był bardzo słaby, leżał ledwo świadomy co się dzieje. Ale postawił na swoim i był obecny w kościele.

Siedząc na ławce Aeron uśmiechał się patrząc jak Legion rozrzuca różowe płatki róż. Gdy wyszła do przodu, Paris rzucił się do ołtarza. Wyglądał na zamotanego i był błady. Sabin po przyjacielsku poklepał go po ramieniu.

Sabin wyglądał niesamowicie. Był ubrany w czarny smoking, włosy miał gładko zaczesane do tyłu. Kiedy odwrócił się w kierunku drzwi na jego twarzy widniała miłość, gdy

patrzył na Gwen. Miłość. Duma. Zazdrość Bianki rosła. Chciała tego samego. Osoby której potrzebowała musiała być doskonała pod każdym względem.

Czy aż tak dużo wymagała? Czy prosiła o wiele?

Wygląda na to, że tak. Głupi Lysander.

- Chodź, chodź, chodź - mówiła Gwen, lekko ją popychając.

Bianka podeszła do swojego towarzysza, który został wybrany przez znajomych. Gdy podeszła do niego, uśmiechnął się. „On z dumą nazwałby mnie swoją kobietą” – pomyślała. Spróbowała odwzajemnić uśmiech ale oczy miała pełne łez. Spojrzała na boki próbując skupić uwagę.

Kaplica była naprawdę wspaniała. Błyszczące białe kwiaty, które zawiesiła nad sufitem, gęste i bujne, tworzyły efekt korony. Dla niej to było najlepszą częścią dekoracji. Świece odbijały się złotym światłem po ścianach.

Kaya podeszła do niej z drugiej strony i wszyscy poza Giodenem wstali. Zmieniła się muzyka, zwolniła i przeszła w ślubny marsz. Pojawiła się Gwen i Taya, Sabin wstrzymał oddech. Tak, właśnie w taki sposób mężczyzna powinien reagować na swoją kobietę.

*Co zmusiło cię do pomyślenia, że byłabyś kobietą Lysandra?*

Ponieważ ona była jedyną jego pokusą. Tylko przez nią mógł zejść z drogi prawności. Ponieważ podobało jej się uczucie, które w niej wywoływał. Wypełniali się nawzajem. Był światłem w jej ciemności.

*Był gotów pokazać jej światło. Znowu i znowu. Wiele razy.*

Może warto było walczyć. W końcu on jest wojownikiem. Sama poddała się jakby nic dla niej nie znaczył, w tym momencie gdy on stał się częścią jej życia.

Bianka nie chciała uczestniczyć w uroczystości, ale wzięła się w garść i wysłuchiwała słowa, które wypowiadał Paris, modlitwy, którymi wymieniała się zakochana para. Jej myśli co chwilę wracały do Lysandra. Czy powinna walczyć o niego? Jeżeli tak, to jak?

Gdy wszyscy zaklaskali obudziła się z zamyślenia i obserwowała jak Gwen i Sabin się całują. Następnie udali się do przejścia w stronę drzwi. Reszta gości poszła za nimi.

- Idziemy?- zapytał Strider wyciągając ku niej rękę.

- Nie może - Paris chwycił go za ramię - Jesteś potrzebna w tamtym pokoju. - Wolną ręką wskazał gdzie ma iść.

- Po co? - Czy planował zemścić się na niej bo zmusiła go do walki w maśle z Lysandrem? Nie upominał się ani razu od momentu jej powrotu do Budapesztu ale nie mógł też dobrze się bawić w jej towarzystwie. Powinien dziękować jej, że pozwoliła mu dotykać wszystkich wypukłości Lysandra.

Paris przewrócił oczami:

- Po prostu wejdź tam, zanim twój chłopak uzna, że ma dość czekania.

Jej chłopak. Lysander? Niemożliwe. Albo może? Po co przyszedł? Jej serce dziko biło, gdy szła do przodu. Nie pozwoli sobie uciec, chociaż bardzo chciała to zrobić. Jej ręce drżały, gdy przekreślała gałkę od drzwi.

Zawiasy zaskrzypiały. Potem weszła do pokoju i rozejrzała się, ale nikogo nie było. Zaciśnęła zęby. Cóż, Paris się zemścił. Oczywiście. Ale ten przystojny kretyń oberwie. Pójdzie nie dlatego by zmusić go do walki w maśle. Pójdzie by...

- Witaj Bianco.

Lysander.

Dysząc, odwróciła się. Oczy miała szeroko otwarte. Nagle straciła poczucie czasu. Wewnątrz już nie było ani siostr ani znajomych. Lysander i jego ludzie zapełnili każdy centymetr. Anioły były wszędzie, światło które je otaczało było mocniejsze niż Gwen.

- Co tu robisz?- zapytała, nie mając nadziei na nic.

- Przyszedłem by prosić o wybaczenie - powiedział rozkładając ręce. – Przyszedłem by powiedzieć, że jestem dumny, że jestem twoim mężczyzną. Przyprowadziłem swoich przyjaciół i znajomych, którzy będą świadkami moich przeprosin.

Przełknęła, wciąż jeszcze nie potrafiąc pozwolić rozrosnąć się nadziei.

- Ale jestem złem i nie potrafię tego zmienić. Jestem twoją pokusą. Wiem, że jak będziemy razem to stracisz wszystko.

Ten ból był podobny do uderzenia biczem. Mógł stracić wszystko. Nic dziwnego, że chciał ją zabić. Nic dziwnego, że chciał ją ukrywać.

- Nie, nie jesteś złem. I nie chcę byś się zmieniała. Jesteś piękna, inteligentna i odważna. A co więcej, jesteś dla mnie wszystkim. Bez ciebie jestem niczym. Nie masz co się martwić. Nic nie stracę, jak powiedziałaś już wcześniej, nie popełniłaś żadnego niewybaczalnego grzechu.

Przełknęła.

- A jeżeli to zrobię?

- Upadnę.

Dobrze. Mały nadzieja zakiełkowała w niej. W żaden sposób nie pozwoli mu upaść. Nigdy. Lubił być aniołem.

- Co zmieniło twoje nastawienie?

- Wreszcie pomyślałem głową, a nie tyłkiem – powiedział sucho.

Powiedział „tyłkiem”. Lysander przed chwilą użył słowa „tyłek”. Więcej nadziei by sprowadzić go z prawej drogi, musiała zacisnąć wargi, by schować uśmiech. I ży! Jej oczy płonęły od łez.

Czy będę mogli zbudować związek? Wcześniej powiedziałaaby – albo robiła minę, że jestem zadowolona ponieważ za dużo przeszkód by być razem.

- Mam nadzieję, że pokochasz takiego głupca. Będę żyć gdzie zechcesz. Jestem gotów zrobić wszystko co zechcesz, żebyś tylko wróciła do mnie. - Padł przed nią na kolana. - Kocham cię Biana. Będę dumny mogąc należeć do ciebie.

Był dumny z niej. Chciał ją. Kochał ją. To było wszystko o czym marzyła potajemnie przez ostatni tydzień. Tak, będą mogli to zrobić. Być razem i to jest najważniejsze. Ale ona jeszcze mu tego nie powiedziała.

-Teraz?- zamiast tego zaczęła krzyżeć na niego. - Teraz zdecydowałaś się mnie przedstawić swoim znajomym? Gdy jestem podobna do...? - chmurząc się, spojrzała przez jego ramię i zobaczyła zdziwienie na ich twarzach. - Wiecie, zazwyczaj wyglądam lepiej. Najlepiej jakbyście mnie zobaczyli w jakiś inny dzień. Kiedy byłam nago.

Lysander wstał.

-To wszystko co chcesz mi powiedzieć?

Uważnie patrzyła na niego. Jego oczy były szeroko otwarte, jak u niej. Skrzyżował ręce na piersi.

- Nie. Powiem więcej- warknęła do niego. - Nie przeżyję, jeżeli zaraz nie zdejmę tej okropnie żółtej rzeczy, wiesz.

- Biana.

- Też cię kocham, ale jeżeli jeszcze raz zdecydujesz, że jestem niegodna to pokażę ci na ile potrafię być diabłem.

- Zgoda. Ale nie powinnaś już się o to martwić, kochanie moje - powiedział Lysander, powolny uśmiech pojawił się w kącikach jego ust. - To ja nie jestem godny ciebie. Modłę się byś nigdy się tego nie domyśliła.

- Już się domyśliłam - powiedziała uśmiechając się. - Teraz jesteś przy mnie.

Złapała go za szyję i przyciągnęła by pocałować.

Jego ręce owinęły jej talię przyciągając bliżej. Biana nigdy się nie domyślała, że będzie z aniołem, ale teraz nie żałowała tego.

- Jesteś pewny, że chcesz być ze mną?- zapytała.

Anioł lekko ugryzł ją w brodę.

- Byłem gotowy przez całe życie. Tylko nie mogłem sobie tego uświadomić aż do teraz.

Z krzykiem „wspaniale” podskoczyła i owinęła nogi wokół jego talii. Fala żaru przeniosła się po pokoju. Czy oni wciąż byli tu?

- Zostaw przyjaciół, a ja ucieknę ze ślubu i pójdziemy powalczyć w maśle.

- Zabawne - powiedział, rozkładając skrzydła i otaczając ich nimi. Polecieli do niego na obłok. - Też właśnie o tym pomyślałem.

**KONIEC.**